

Maria Wosiek

KORESPONDENCJA KRZESIŃSKICH *
1856—1899

Saga rodu

Feliks Krześciński osiedlił się w Petersburgu w 1853 roku, miał wtedy 30 lat życia, a za sobą 12 lat występów w balecie WTR. W 1856 r. sprowadził matkę i siostrę z siostrzenicą Amelią. W kraju pozostał obarczony liczną rodziną brat Stanisław, aktor wędrujący z miasta do miasta z różnymi zespołami prowincjonalnymi. Do niego to przez przeszło 40 lat pisywał długie listy, przedstawiając w nich drobiazgowo to, co przeżywał, żaląc się z powodu niepowodzeń i chwając sukcesami. Polszczyzna tych listów jest w miarę upływu lat coraz gorsza, ortografia coraz dalsza od poprawności.

Korespondencja (obok listów Feliksa Krześcińskiego jest tam także kilka listów Matyldy Krześcińskiej starszej, jeden list Michała Chomińskiego oraz dołączone kartki z życzeniami imiennymi przesyłanymi przez dzieci) liczy 267 listów pisanych najczęściej na arkuszach formatu 26,5×21 cm, łącznie 739 kart.

Obok informacji i komentarzy związanych z interesującymi przede wszystkim obydwu braci sprawami teatralnymi, naiwnych i nacechowanych postępującym serwilizmem uwag politycznych, korespondencja dotyczy głównie stosunków rodzinnych i może, dzięki niezwykle szczegółowym opisom, stanowić dokument obyczajowości polskiej emigracji zarobkowej na terenie imperium rosyjskiego.

Krześciński nigdy nie zasymilował się naprawdę w Petersburgu, przez całe życie tęsknił za Warszawą i chciał być pochowany w rodzinnym grobie na Powązkach. Wszystkie swoje niedomagania przypisywał zawsze klimatowi północnej stolicy: „błotniste i smrodliwe wapory wychodziły z ziemi, a wiadomo, że cały Petersburg na błotach i gnoju postawiony” (skądinąd wiadomo, że zdrowie mu długo dopisywało, skoro jeszcze w wieku 75 lat mógł tańczyć na scenie mazura). Tęsknota za porzuconą ojczyzną stała się zapewne jednym z impulsów podtrzymujących tę wieloletnią korespondencję.

Adresat — senior rodu Stanisław, był od Feliksa starszy o 13 lat. Na tułaczkę teatralną wyruszył z domu jako 17-letni chłopiec, praktycznie więc bracia znali się niewiele. Tym bardziej godne podziwu jest poczucie więzi rodzinnej, które wy-

* Ze zbiorów Biblioteki IS PAN, rkps, sygn. 1312.

trzymało próbę lat i oddalenia. Decydując się na ślub ze swoją wieloletnią przyjaciółką Feliks prosi starszego brata o błogosławieństwo, wielokrotnie tłumaczy się przed nim ze swoich postępów, których echa docierały za pośrednictwem wszechobecnej plotki nawet na odległą prowincję Polski. Opisując szczegółowo różne uroczystości rodzinne chce dowieść bratu, że pozostał wierny tradycji religijnej i narodowej, że w tym duchu wychowuje dzieci.

Kilka razy pojawia się opis wigilii. 10 stycznia 1866 pisze: „Wigilię spędziliśmy dość przyjemnie w sporym gronie nam najbliższych przyjaciół rodaków, między którymi był także i Popiel z Warszawy, który przyjechał tu z córką swą na parę tygodni dla zobaczenia teatrów. Po wigilii podług zwyczaju zająłem się kolędą to jest rozdaniem подарunków, które przy oświeconej jedlince tak jak w Polsce pod choinkę tu się kładą”. A w liście z 13 lutego 1874: „obchodzę ją [wigilię] w naszym dawnym patryjarcalnym zrywczajem. We wszystkich rogach stołowego pokoju stoją snopy słomy i siano pod obrusem na znak stajenki, gdzie się Chrystus rodził. Przed zaczęciem i siadaniem do stołu składamy sobie wzajemne życzenia łamiąc się opłatkiem. Są i owe kartki pod talerzem dla każdego z wróżbami, co kogo z następnym rokiem czeka, przygotowane rysunkiem i kompozycją Ludomira z dowcipnymi wierszami, jest i owa sążnista strucla na stole, a którą tu trudno dostać, bo nie ma tu w tym obyczaju i zaledwie znalazłem tu jednego piekarza, który rozumiał jak trzeba ją robić”. Piekarza potrafiącego wypiekać baby wielkanocne widocznie w Petersburgu nie znalazł, bo, jak donosił bratu, sam corocznie zajmował się ich wyrobieniem.

Obchodzonym bardzo uroczyście świętem rodzinnym były imieniny Feliksa. W 1857 pisał do brata: „Maldzia zrobiła mi wielką siurpryzę z rana w tym dniu, bo ubrała Meciunię po wiejsku z naszych rodzinnych stron i tak mi ona składała życzenia swe dziecinne i podarunki swej własnej roboty. To mnie rozrzewniło do łez, bom przypomniał sobie minione cztery lata, kiedy w tym dniu obudziwszy się, widziałem się tylko sam jeden”. (2 XII 1857) W 1861 uświetnił uroczystość żywy obraz przygotowany przez dzieci i przyjaciół: „Ale tego roku przeszło wszystko moje oczekiwanie... Ale nim Ci to skreślę, w pierwszej muszę Ci tu dodać, że od roku przeszło zmienił się tu tryb zupełnie naszego domowego życia, to jest, że od tego czasu grono naszego towarzystwa, którzy są najbliższymi przyjaciółmi naszego domu, składa się jedynie z samych naszych ziomków, po większej części warszawiaków. Są to młode i dziarskie wszystko chłopaki, po większej części synowie obywateli i znacniejszych kupców w Warszawie, przebywający tu w obowiązku. Jest w tym gronie paru oficerów gwardyjskich, ale także Polacy z Litwy, jedna rodzina tylko w tym naszym kółku jest francuska, niejacy państwo Kiio [!], a i to pani Kiio mówi dobrze po polsku, jest rodem z Poznania, Augustyna mająca rok szesnasty, rówieśniczka Amelii, zaczyna już też nieźle mówić po polsku, on tylko sam nie mówi, tylko po francusku i cokolwiek po rusku”. W dalszym ciągu listu Feliks donosi, co się zdarzyło, gdy wieczorem wrócił z teatru. „Drzwi się raptem przede mną na oścież otwierają i moim oczom przedstawia się obraz poświęcony w część na ten dzień dla mnie. Na wysokim po stopniach wzniesieniu w środku siedziała Sława (Amelka) w złotej zbroi i w hełmie na głowie trzymając w jednej ręce tarczę a w drugiej miecz, poniżej, z lewej strony, Wiara (Olesia Rawecka) ubrana w bieli i trzymająca krzyż w ręku jako swe godło, z prawej strony Nadzieja (Witalisa Ledo) ubrana białą trzymająca kotwicę owitą girlandą z róż... Nad Sławą wysoko po prawej Miłość (Zosia, malutka Rawecka) jako amorek. Z jednej strony koło Nadziei stał dzielny Krakowiak trzymający w ręku w transparencie moją literę «F», z drugiej koło Wiary majtek okrętowy w kostiumie z mojej komendy morskiej na daczy

Potomstwo Jana Krzesińskiego

Jan Chrzyciel Felicjan Krzesiński (1770—1847) A
x Felicja Deręgowska (zm. 1870)

I. Tertulian Stanisław (1810—1902) A

x 1 v. Aniela Petronela Mystkowska (ok. 1813—1832) A
— Romuald (ur. i zm. 1832)

x 2 v. Fryderyka Weiss 1 v. Wilczyńska (zm. 1837) A
— Bronisława (1835—1840)
— Julianna (ur. i zm. 1836)

x 3 v. Aniela Klara Zegarkowska (1820—1899) A
— Jan (ur. 1842)
— Geroniusz Przybysław Adrian (ur. 1848)
— Soter Wojciech (ur. 1845)
— Michał (1846—1931) A
— Ludomir Franciszek (ur. 1848) A
— Maureliusz Chromisław (1850—1901) A
x Aleksandra Burska (zm. 1890) A
— Apoloniusz Gościsław (ur. 1853)
— Mieczysław (1855—1861)
— Mirosław Otto (1859—1897) A
— Maria Eufemia (1861—1901) A
x Stanisław Andrzej Sochaczewski (1855—1907) A

II. Matylda (1820 — po 1900) T

x Aleksander Rudzewicz (Rudziewicz ?) bez ślubu
— Aleksander (zm. 1840)
— Amelia (ur. ok. 1845)
x Stefan Szymański
— Polunio (1886—1892)

III. Feliks Adam Walerian (1823—1905) T

x Julia Dymińska 1 v. Lede (ur. ok. 1836) T
— Syn (ur. i zm. 1864)
— Julia (ur. 1866) T
— Józef Michał (1868—1942) T
— Matylda Maria (1872—1971) T
x Andriej Romanow
— Włodzimierz

A = Aktor

T = Tancerz

trzymający literę «K». Koło niego, na małym wzniesieniu, na beczułce wina oplecionej wieńcem z liści, siedział Bachus (Jaś) z kielichem w rękę i wieńcem na głowie, a dalej Fortuna (Waleria Rawecka) z zawiązanymi oczami, tocząc się na swym kole. Potem dalej zakręcając się w półkrąg ku drzwiom stała dama polska (Helena Rawecka, starsza córka) trzymając za rękę koło siebie z jednej strony świeżą i ładną jak pączek różną dziewczuchę czerniakowską (Augustyna Kiiio), a z drugiej krakowską dziewczynkę (pani Max, żona brata żony Raweckiego), po lewej stronie nasza szlachta polska w narodowych strojach. Ponad głową Sławy jeszcze zawieszony był portret naszej drogiej matki, a wyżej jeszcze ponad Sławą wznosił się jeszcze jeden symbol ... ale to już kiedy indziej Ci objaśnię". (11 XII 1861)

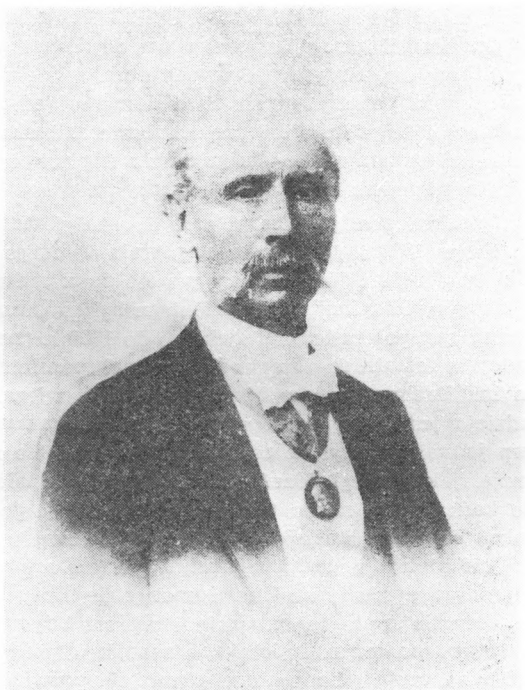
Zdarzały się także inne okazje do urządzania uroczystości rodzinnych. W liście z 28 X 1869 opisał Feliks bratu powitanie, jakie mu zgotowano po powrocie z Warszawy (podróż ta nota bene nie trwała dłużej niż miesiąc): „Wchodząc do ogrodu patrz jaki obraz uderzył mnie w oczy, jaka siurpryza już mnie oczekiwała. Oto wejście do domku mego formowała kolumnada ze słupków w żywą zielen obwiniętych, girlandami połączonych z dębowych liści. Nad balkonem u wejścia zawieszone były dwie moje cyfry w transparencie w wieńcach z kwiatów prawdziwych a pod nimi zebrana cała moja rodzina, matka moja droga trzymała na przyjęcie moje chleb i sól. Maldzia i dwoje moich dzieci koło niej trzymali obraz Bogurodzicy, Mecia i reszta dziatwy otaczali ich. Dodać do tego jeszcze trzeba, że wielu moich przyjaciół artystów baletu zebrało się także na me przyjęcie i stali koło kolumnady w ogrodzie i krzyczeli hurra, gdym się pokazał, a niektórzy strzelali z fuzji na wiwat. Możesz sobie wyobrazić, kochany Stanisławie, jakie to musiało na mnie zrobić wrażenie”.

Poza tą fasadą świętowania jest w korespondencji także wiele bolesnych spraw rodzinnych. Jest sprawa Matyldy — siostry, porzuconej bez grosza z kilkunastoletnią córką przez kochanka, pułkownika Aleksandra Rudzewicza [Rudzewicza?]. Feliks przyjmuje je obydwie do siebie, utrzymuje, pomaga, usiłuje wydobyć od rodziny Rudzewiczów alimenty, a potem spadek po ojcu dla Amelii, mimo powstałych później niesnasek rodzinnych spłaca długi Stefana Szymańskiego, męża Amelii (właściciela apteki w Wozniesieńsku, nad jeziorem Ładoga). Przy okazji wiele gromów spada na głowę żony generała Mikołaja Rudzewicza, brata Aleksandra, z pochodzenia Polki, z której protekcji chciałby Feliks korzystać — „nie chce mi się widzieć z nią, z tą renegatką, co się ojców swoich religii wyrzekła, wstydziła się pozostać Polką i katoliczką wychodząc za ruskiego generała”. (19 III 1867.) Za kilkanaście lat będzie musiał skontrolować swoje niewzruszone zasady wobec ślubu własnego syna z Rosjanką, nie mówiąc już o słynnych romansach córki Matyldy.

Są w korespondencji wzruszające dowody solidarności rodzinnej z klepiącym biedę Stanisławem. Poza stałymi zapomogami finansowymi i przesyłkami z odzieżą Feliks przez kilka lat wychowuje jego najstarszego syna Jana, którego dzięki swoim stosunkom udało mu się wydestać z wojskowej szkoły kantonistów. Stara się zapewnić przyszłość także trzem kolejnym synom Stanisława — Ludomirowi, Miłosławowi i Maureliuszowi (udało mu się tylko z Ludomirem, który został przemysłowcem w Odessie). Później przesyła sporadyczne zasiłki pieniężne bratankom osiadłym w kraju.

Są wreszcie bardzo skomplikowane sprawy najbliższej rodziny Feliksa — jego żony i trojga dzieci.

Feliks Krzesiński ożenił się późno, w 1872 r., jako bez mała pięćdziesięcioletni mężczyzna. Jego przyszła żona spodziewała się wtedy najmłodszej córki — Matyldy. Historię swego romansu opisał bratu już w r. 1868 odpowiadając na pytanie wyni-



Feliks Krześciński

kające zapewne z zasłyszanych plotek. Na wstępie wyjaśnia, że jeszcze się nie ożenił, a tym mniej z Rosjanką, bo chociaż „nieraz się człowiek zachwycał nimi, ale jedna myśl, że ona jest Ruska ostudzała serce i odpychała go. Połączyć zatem swe losy z Ruską, aby patrzeć kiedyś na swoje dzieci, jak nosząc moje nazwisko byłyby wyznania prawosławnego i może nie rozumiały ojczystej mowy ojca, jak to wiele przykładów tutaj widziałem, nie, nigdy, choćby ona była aniołem piękności i dobroci, choćbym się w niej zakochał najbardziej, dla przyszłości moich dzieci nie uczyniłbym tego!”. W dalszym ciągu listu przyznaje się natomiast, że od lat żyje z Polką Julią z Dymińskich l.v° Lede, która „będąc dzieckiem jeszcze była przywieziona tutaj wraz ze swą starszą siostrą przez swą ciotkę Barbarę Jaworską, która kiedyś była w balecie teatru warszawskiego i przez nią oddana była tu do szkoły baletu, gdy miała lat 16 wypuszczona z baletu i wtedy to ożenił się z nią Teodor Lede, którego ojciec był Francuz, a matka Daczanka, poczciwi ludzie. Gdy tu przyjechał do Petersburga była ona drugi rok po zamęściu. Teodor pierwszy tu podał mi dłoń przyjazną i dopóki moja rodzina tu nie przyjechała, w jego domu byłem jak we własnym i tym przyjemniejszym mi był, że gospodynią jego była Polka, że miałem z kim porozmawiać swym rodzinnym językiem. Jednak wierz mi, że nigdy nie zdradziłem przyjaźni Teodora”. Teodor Lede zmarł na gruźlicę w 1862 pozostawiając żonę z pięciorgiem dzieci. Feliks zaopiekował się wdową, a w 1864 przyszedł na świat jego pierwszy syn, zmarły po kilku miesiącach. Wkrótce potem, w 1866, uro-

działa się córka Julia i w 1868 syn Józef. W lecie 1868 Feliks zdecydował się sprowadzić Julię z dwojgiem dzieci i trojgiem pasierbów do domu, „aby oszczędzić sobie nadzwyczajnych wydatków dla utrzymania dwóch domów osobno, próbowałem najpierw na letnim mieszkaniu połączyć nasze dwa domy w jeden. Lato dzięki Bogu szczęśliwie przeszło teraz i tu w mieście przy zmianie mieszkania wzięłem trochę większe i razem także mieszkamy”. Do ślubu doszło dopiero w r. 1872, po śmierci matki Feliksa, a przed urodzeniem najmłodszej córki.

Wszystkie dzieci Feliksa poszły śladami ojca i obrały karierę baletową. Julia, najstarsza, debiutowała w 1883 i do 1902 występowała w corps de ballet, trzy lata później odbył się debiut Józefa. „Józio tańczy pas de deux mazura mojego *Wspomnienie z Warszawy* muzyka Chopina” (6 V 1886). Syn był tancerzem charakterystycznym baletu petersburskiego, potem leningradzkiego do 1930 r. (zmarł w 1942 w czasie oblężenia Leningradu; w ostatnich latach życia pisał pamiętniki przechowywane obecnie w Muzeum im. Bachruszyna w Moskwie.) Feliks wiązał z nim początkowo duże nadzieje: „nadzieja jeszcze w mym synu, że on go [mazura] może wskrzesi”. (26 X 1882 r.) Potem jednak przeżył bolesne rozczarowanie. Po raz pierwszy w 1888 w związku z kontuzją, jakiej uległ Józef (utrata władzy w palcu u nogi; ułomność ta pozostała mu do końca życia mimo troskliwego leczenia), po raz drugi, gdy syn ożenił się z Rosjanką. Fakt ten stał się dla ojca prawdziwą tragedią osobistą (bez porównania większą niż nielegalne związki Matyldy, które mu zresztą bardzo imponowały). Ze swej wymuszonej zgody na ślub tłumaczy się bratu w liście z 6 X 1896 r. A więc najpierw: „Poraziło mnie to strasznie i wprost odpowiedziałem, że na to ja się nigdy nie zgodzę, ponieważ byłoby to wiarokomstwem dla mojej religii”. Jednak, „aby ocalić syna cześć i honor muszę sam się poświęcić, muszę pozwolić”. Na zakończenie dodaje ze smutkiem, że też coś takiego musiało się przytrafić właśnie jemu, „który słynie tu jako patriota, który duszą i ciałem przywiązany jest do naszej religii i narodowości”. Sprawę ślubu Józefa naświetliła także po swoim Matylda Krzesińska (siostra) w liście z 18 XII t.r. „Zapewne doniósł Ci Feliks, że jego Józio ożenił się na Ruskiej i z tego powodu dobrze, że Feliks życia nie zakończył, tak desperował. Ale cóż robić, kiedy tak się zakochał, że prosto oszalał. Ale cóż on mógł sam zrobić, jeżeli stara Julia i Mala tego zachciały, przy tym jeszcze i teatralni zaczęli napadać na Feliksa, że on idzie przeciw Ruskim”. Na zakończenie dorzuca uspokajająco, „że doktorzy utrzymują po niej, że u niej dzieci nigdy nie będzie, to go troszkę uspokoiło.” Pociecha okazała się jednak zawodna, bowiem w 1898 r. urodził się wnuk. Perypetie związane z jego chrzciniami opisuje Feliks w liście z 5 V t.r.: „bo cierpię z tych czas, kiedy mój syn ożenił się z Ruską i wprowadził w mój dom ruski element i pokrewieństwo, a w tym roku Bóg dał im syna i po przymusowym prawu, że matka Ruska to i dziecię powinno być prawosławnej religii. Ot, i gdy go już ochrztili, tylko nie u mnie w domu, bo powiedziałem, że Ruskiego popa nie dopuszczę do mojego domu, to go zawieźli do Mali mieszkania i tam go ochrztili, a wielki ksiądz Siergiej Michałowicz był chrzestnym ojcem, trzymał do chrztu z Julką”.

Najbardziej ukochanym dzieckiem była od początku najmłodsza córka Matylda, zwana w rodzinie Malą. „Moja Mala robi furorę nieopisaną swoim darem do tańca. Wszyscy patrzą na nią z jakimś podziwieniem, gdy ona wpadnie w ten entuzjizm tańca i wyrażania mimiki twarzą, rączkami i wyrabianiem różnych scenicznych pas. Gdy grają jej na fortepianie i przechodzą w różne motywy, ona w tej chwili przemienia tempo tańca i pas, a jednak ją wcale jeszcze nie zacząłem uczyć tańczyć”. I dorzuca z dumą „będzie ona zapewne tańczyć na przyszły sezon w mój benefis, zapewne mazura, bo tańczy go z takim wdziękiem i takim życiem i wyrażeniem, że



Stanisław Krześciński

trudno dać wiarę, że jest to dziecko ósmy rok mające”. (4 V 1880 r.) O sukcesach szkolnych córki donosi bratu w dwa lata później. „Ale moja Maleczka robi wielkie furory już na scenie, jeszcze nie było tu przykładu, aby po pierwszym roku bytności w szkole dawano tyle tańczyć dziecku”. (23 II 1882 r.) W 1884 r. pisze, że „Mała w talencie swoim posuwa się szybko tak, że ciągle pochwały odbiera i często solowe tańce wypełnia na scenie, a nawet już raz otrzymała publiczne pochwały w gazecie, gdy tańczyła w balecie pas de trois, to jest jedna tancerka starsza i dwie malutkie. Oddano im pochwały za taniec i gracjozność. W naukach także szybko postępuje, do książek nie trzeba jej naganiać i sama jak ma tylko wolny czas zaraz pracuje nad nimi”. (16 IV 1884 r.) Z tych lat datuje się dzienniczek Matyldy przechowywany w Muzeum Teatralnym im. Bachruszyna pisany po polsku, bowiem jak na wstępie zaznacza mała autorka, „ojczulek” ją prosił, aby w ten sposób wprowadzała się w ojczystym języku.

Feliks starał się przekazywać dzieciom narodowe tradycje nie tylko przez zachowywanie polskiego obyczaju i mowy w życiu rodzinnym, po podrośnięciu zabiera je kolejno na wycieczki do kraju. Najpierw w 1880 r. wyjeżdża z Józefem, goszczą wtedy u Stanisława w Radomiu oraz zwiedzają Kraków, Wieliczkę i Warszawę.

W 1888 r. odbywa taką kształcącą podróż z obydwoma córkami. Oprócz Warszawy zatrzymują się wtedy w Częstochowie i Ojcowie.

22 IV 1890 r. odbył się szkolny debiut Matyldy Krześcińskiej: „Zebranie było nadzwyczaj świetne, był Cesarz, Cesarzowa, Następca tronu, córka Cesarstwa, wszyscy Wielcy Książęta, i starzy i młodzi, dygnitarze i bardzo wiele przydworknych osób”. Matylda tryumfowała, „prawie nie ustawały oklaski, bo Cesarz na każdą jej grupę powtarzał je, a wszyscy za nim, rozchodził się jakiś szmer zadowolenia”. Na zakończenie, w czasie uroczystej kolacji „Mała łaska Cesarska spotkała, bo Cesarz Małą posadził między siebie i Następę tronu, rozmawiał z nią łaskawie, a Następca jako kawaler przysługiwał jej, nawet podawał jedzenie, a gdy podali herbatę uczennicom w kubkach fajansowych białych, to On rzekł do niej «wy wiernie nie przywykli pić czaj w takich kruzkach u roditieli», wziął pustą szklanę i przelał jej herbatę, a potem rzekł, że ma nadzieję, że ona będzie tańczyć w Krasnym Siole latem i że tam częściej ją zobaczy”. (5 V 1890 r.) O sukcesach Matyldy pisze Feliks także w liście z 19 X 1892 r.: „Latem ona bardzo wiele i jako pierwsza tancerka tańczyła w letnim teatrze w Krasnym Siole. Cesarstwo byli nią zachwyceni, Wielcy Książęta także i publiczność, można było powiedzieć zasypana kwiatami. Są one obiedwie w wielkiej łasce u Carskiej familii. Cesarz, gdy przychodził w antrakcie na scenę, podawał rękę Mali i Juli, a czego z drugimi nigdy nie czyni”, zaś „Następca tronu i Włodzimierz Aleksandrowicz na każdej tam repetycji i wieczorem w antrakcie prześiadawali u Mali i Juli w garderobie”.

W 1893 r. Matylda została mianowana solistką cesarskiego baletu. Po przedstawieniu „Wielcy Książęta, trzech bracia Georgij, Aleksander i Sergiej, synowie Michała, brata Cesarza Mikołaja, złożyli jej hołd prosząc, czy ich przyjmie po teatrze w domu. Przyjechali i siedzieli u nas i pili herbatę do 2-giej w nocy, a teraz często bywają, tak są nią zachwyceni”. (17 I 1893 r.) Są to na razie tylko pierwsze sygnały dworskiej kariery Matyldy. O słynnym romansie, który poruszył swego czasu opinię towarzyską i stał się tematem dramatu Zapolskiej *Carewicz*, a potem operetki Lehára, Krześciński pisze tylko aluzjami, sądząc, zapewne, że brat wie o tym i tak z plotek, często zresztą obiecuje wyjaśnić sprawę dokładniej przy okazji osobistego spotkania. Po raz pierwszy pisze o tym w liście z 5 V 1894 r.: „No, mój drogi Stanisławie, chciałem Ci tu jeszcze bardzo dużo pisać, to jest obiecane całe opisanie odejścia moich córek, chociaż ich nie mogę obwiniać w tym, taka widać siła przeznaczenia była, chociaż mnie to zadało straszny cios, bo tu silną wolą swoją nic nie można było zrobić, tak jak wiadomo Ci z kim to dzieło było, i nie mogłem powiedzieć «ja nie pozwalam i nie puszczę ją z domu». A on ją tak kochał i ona jego.” Plotka utrzymywała jednak, że Feliks wcale nie był biernym obserwatorem wydarzeń, jak to chciałby zasugerować bratu. Romans nie był wcale tylko romantyczną przygodą następcy tronu, ale zaplanowaną intrygą dworską. Chodziło podobno o „wprowadzenie w życie” nieśmiałego z natury carewicza. Matylda Krześcińska przez kilka tygodni pojawiała się w odkrytym powozie na trasie codziennych spacerów Mikołaja. Intryga się powiodła. Feliksowi zależało jednak bardzo na zachowaniu pozorów i dobrej sławy w kraju. 13 XII 1894 r. pisze z troską o plotkach krążących wokół całej sprawy: „i lękam się opisywać, bo Bóg to raczy wiedzieć, czy czasem listy adresowane pod naszym nazwiskiem nie otwierają i nie czytają. I dlatego to dawno Ci obiecane przeze mnie opisanie wstrzymałem. Teraz Ci tylko tu odpowiem na Twoje wiadomości, to jest na krążące tam o Mali głupie plotki, że w nich nie ma nic do prawdy podobnego. Odebrałem także w liście od Michała, co tam w Warszawie jeszcze lepiej przerobili. Ty mi na przykład piszesz, że mówią jakoby ją wysłali do Paryża i dali na drogę trzy miliony rubli i że tam miano ją potraktować szty-



Julia Krzezińska

letem. Ale przez Bóg żywy, ani milionów żadnych nie dawano, ani wysyłania żadnego nie było, ani nic jej nawet nie groziło. Ale powtórzę Ci tylko to, co pisałem do Michała, ponieważ zachowałem kopię listu, jaki pisałem do niego. Otóż zacznę od tego, co mi Michał donosi: «Teraz chciałbym jakoś opisać Stryjowi, że caluteńka Warszawa tak w sferach niższych, jak i wysokich, niezmiernie zajmuje się Małą. Różnie tu o niej mówią, a nawet w wielu miejscach, ma się rozumieć między inteligencją, pokazują sobie jej fotografię. Mówią na przykład, że Mała ma już 3-ech synów, na chowanie i kształcenie których otrzymała po 2 miliony rubli na każdego, że Mała była przymuszona wyjechać do Paryża wraz z dziećmi. W innych znowu miejscach dało się słyszeć, że i stryj z rodziną wyjechał do Francji i wiele innych dykteryjek». Otóż moja odpowiedź była «Mój Michale, co się tyczy tych bezecnych i niegodziwych plotek, to najprzód, że sobie pokazują jej fotografię, to nie wiedzieć, jak o tym sądzić, jako pierwsza tu ballerina i z talentem, to może i zasługuje na to, toć i tu nie tylko fotografie ale i we wszystkich prawie ilustrowanych żurnalach były jej portrety jako artystki znamenitej. No, najwięcej mnie dziwiło a nawet i do śmiechu wzbudziło, to podobne głupie i bez zmysłu twierdzenie, że Mała ma już trzech synów i że na każdego otrzymała po dwa miliony rubli. Ależ przez Bóg żywy, kiedyż zdążyli się narodzić te synowie w przeciągu jedego roku». Co zaś się tyczy domniemanego

zesłania Matyldy do Paryża, Feliks wyjaśnia, że w lecie za protekcją wielkiego księcia Włodzimierza Aleksandrowicza otrzymała ona urlop, który spędziła w Biarritz, „ponieważ niektórzy z Wielkich Książąt tam każdy rok są, a więc się jej pytali, czy tam będzie ona, że będzie im weselej razem. Istotnie spacerowali oni tam razem i bywali u niej w holetu i nawet jeden raz zrobiła dla nich śniadanie”. Broni także córkę przed zarzutami, że powodzenie sceniczne zawdzięcza wyłącznie wysokiej protekcji. W liście z 28 III 1896 pisze do brata: „Mówisz, kochany Stanisławie, że Mała dosięgnęła szczytu życzeń, jakie jej przysyłaś zawsze, że nie mówisz już w jaki sposób otrzymała ten zaszczyt obecnego położenia, że świat patrzy przez palce i czołem bije protegowanej”, ale przecież — przypomina — „ona w początkach swym talentem i bez Tej protekcji wyszła od razu na pierwszą tancerkę a w pół roku i na pierwszą ballerinę i zajmowała pierwsze role, a protekcja już się później objawiła, a teraz stała się potrzebną, aby zawstydzić i ukarać zawistnych ludzi”.

Kroniki petersburskiego baletu zanotowały niejednokrotnie bezwzględność, z jaką Matylda Krześcińska wykorzystywała swoje położenie. Pałacyk na Kronwerkskim Prospekcie, posiadłość wiejska w Strzelnie, powóz i brylanty nie zaspokajały jej ambicji. Przez wiele lat była faktycznym dyktatorem w dziedzinie repertuaru baletowego, dobierając sobie role według własnego upodobania. Zmuszony w 1901 r. do ustąpienia ze stanowiska dyrektora cesarskich teatrów Siergiej Wołkoński wspominał, że Mikołaj II „wtrącał się w najdrobniejsze szczegóły repertuaru baletowego a nawet do rozdziału ról. A było to zawsze dyktowane chęcią zaspokojenia jakiegokolwiek życzenia Krześcińskiej; a zawsze pociągało za sobą jakąś niesprawiedliwość w stosunku do innej tancerki”* Z wpływów Matyldy korzystał także Feliks i tym także zapewne należy tłumaczyć jego tolerancję. „O Mały także trzeba by bardzo wiele pisać, no ale tam więcej tryumfujących rzeczy i niesłychane nawet. Rozumiesz zapewne kto tu wchodzi w tę historię, a ja tu mam wielkie znaczenie także”. (6 X 1896).

Obawy o opinię w kraju okazały się płonne. Wracając z podróży zagranicznej w 1897 r. Matylda zatrzymała się najpierw w Częstochowie, „bo tego świętego miejsca ona nigdy nie opuszcza”, a gdy przejeżdżała przez Warszawę, „obywateli masa była na kolei na jej spotkanie. Ona telegramę posłała do jednej znajomej artystki, że przyjedzie i ona zdążyła uwiadomić o tym paru znajomych, a tamci zebrali w jednej chwili wszystkich tych, co nas tak przyjmowali ostatni raz tam i przyłączyło się do nich kilku z magnatów, jako to margrabia Wielopolski, hrabia Potocki i drudzy”. (13 IV 1897 r.) W dwa lata później opisując gościnny występ Matyldy na scenie Teatru Wielkiego w Warszawie (dochód ofiarowała na rzecz corps de ballet) ojciec napisał z dumą: „To jedno dziecko przejęło moje serce i duszę w artystyczności i moje nazwisko niegasłym utrzymała”. (2 XII 1899 r.)

Teatr rosyjski

Całe swoje życie spędził Feliks Krześciński w teatrze. Pochodził z aktorskiej rodziny, jako ośmioletnie dziecko został oddany do szkoły baletowej, z teatrem związało swój los także jego rodzeństwo, ożenił się z tancerką i swoje dzieci posłał

* S. Wołkoński, *Moi wspomnienia*, Berlin 1923, s. 152, cyt. za: W. Krasowska ja, *Ruskij Baletnyj teatr naczała XX wieka*, T. II *Tancowščziki*, Leningrad 1972, s. 35.

do teatru. Był to jedyny świat, który naprawdę znał. Doświadczenie nauczyło go, jak trudno w tym świecie zdobyć pozycję i utrzymać ją. Brat i siostra przegrali, jemu się udało, udało się także młodszej córce Matyldzie. Za sukces trzeba płacić. Król mazura płacił stopniowym wynarodowieniem rodziny, coraz dalej posuniętymi kompromisami moralnymi. Powodzenie przeliczał na ruble. W korespondencji z bratem rzadko pojawiają się wzmianki o osiągnięciach artystycznych, są to opisy niektórych ról i scen, które zyskały szczególny aplauz widowni, niekiedy także fragmenty pochwalnych recenzji. Najczęściej jednak chcąc uzmysłowić bratu pozycję, jaką zdobył w cesarskim balecie, odwołuje się Feliks Krzesiński do sukcesów finansowych. Opisuje szczegółowo system emerytalny, organizację letnich występów, benefisy, jubileusze, zmiany w systemie wypłacania gaży.

W 1866 r. pisze: „W maju byłem zajęty w kilku spektaklach, które były naznaczone w letniej rezydencji Cesarskiej w Carskim Siole, Teatr był tam urządzony na umyślnie w samym Cesarskim pałacu w sali balowej i dawano tylko jedną francuską komedię i divertissement z tańców wybranych artystów baletu przez samego Cesarza, którego to zaszczytu i ja dostąpiłem. Spektakle były z powodu 25-letniego jubileuszu srebrnego wesela Cesarstwa, ale nic się nam za to nie dostało, bo widać ciężkie czasy teraz. Żeby to dawniej się zdarzyło, to się już bez podarunku by nie obeszło”. A dalej: „Teraz znowuj jestem zajęty po dwa lub trzy razy w tydzień w teatrze w Krasnym Siole, gdzie obóz gwardii stoi, a gdzie, jakem Ci już pisał, co roku bywają spektakle. A chociaż to już od nas zależy być tam zajęтым lub odmówić i takem chciał zrobić, ale że znowuj artyści byli wybrani przez samego Wielkiego Księcia Mikołaja, dlatego, że i Cesarz tam bywa w teatrze, a zatem już nie wypadało odmówić. No i przy tym i korzyść jest z tego, bo za każdy spektakl pobieram 10 rubli, tak jak przy mej służbie w teatrze w mieście, przejazd koleją żelazną na ich rachunek i tam nam wydają po trzy ruble na obiad i kolację”. (20 VII 1866 r.) W 1870 r. skarżąc się na nawał zajęć w sezonie letnim dodaje, że poza zwykłym honorarium dostał od Cesarza za występy „bardzo piękny i drogi zegarek złoty z dwoma kopertami”. (25 VIII 1870 r.) Po występach letnich w Carskim Siole w 1874 r. otrzymał srebrny serwis na 12 osób. I tak prawie co roku — serwis, pierścień lub zegarek.

Prawo do emerytury w cesarskim balecie uzyskiwało się po 20 latach służby, potem emeryt miał obowiązek dwuletniej bezpłatnej „służby dziękczynnej”, a następnie, jeżeli uzyskał przedłużenie engagement, pobierał równolegle emeryturę i gażę. Feliks Krzesiński rozpoczął starania o emeryturę już w 1863 r., mając nadzieję, że zostanie mu zaliczona 12-letnia praca w WTR. Starania te jednak nie przyniosły oczekiwanego rezultatu i emeryturę uzyskał dopiero w styczniu 1873 r. w 1875 r., po zakończeniu „dziękczynnej służby”, informuje brata, że jego dochody roczne wynoszą 1140 rubli emerytury + 1143 ruble gaży + dochody z benefisu (początkowo około 1500 rubli, a potem powyżej 2000) + feu („pospektaklne” podwyższone z 10 na 15 rubli za przedstawienie). W 1882 nastąpiła reforma pensji w cesarskich teatrach (zniesiono feu); Feliks otrzymał 5000 rubli gaży rocznej, oczywiście poza emeryturą, w 1894 r. jego gaża wynosiła już 6000 rubli.

Benefisy i jubileusze poza znacznymi dochodami i objawami łask cesarskich przynosiły także liczne dowody popularności i uznania. Dlatego zwykle opisuje je „pierwszy tancerz charakterystyczny cesarskiego baletu” bardzo szczegółowo. Pierwszy taki opis znalazł się w liście z 9 XI 1858 r.: „Otóż, kochany Stanisławie, prawdziwy dochód z mojego benefisu był taki, to jest po odtrąceniu kosztów rozchodów wieczornych i po rozdziale z dyrekcją, bo trzeba Ci wiedzieć, że każdy artysta tu do połowy z dyrekcją benefisem się dzieli i do połowy rozchody. Otóż na swoją

połowę miałem 1156 rubli [czyli zł pol. 7.706], gdyby więc nie to, że benefisa do połowy idą, to bym miał i więcej daleko jak 10 tysięcy. Gdyby benefis mój dali mi wcześniej, byłby daleko więcej mi dał dochodu, a tak na wiosnę już dużo publiczności wyjeżdża z Petersburga za granicę, to do dóbr swoich na lato. Cesarska familia także na tydzień przed moim benefisem wyjechała z Petersburga do Carskiego Sioła na letnie mieszkanie, przez to więc także dużo straciłem". W kilka lat później (28 III 1865 r.) pisze: „Mój benefis odbył się tego roku bardzo świetnie. Zbiór miałem lepszy jak wszystkich innych lat, to jest czystego dochodu po odtrąceniu kosztów przypadło mi 1400 rubli, a co najbardziej było dla mnie pochlebny darem, to to, że sam Monarcha zaszczycił mój benefis swą obecnością wraz z Wielkimi Książętami Konstantym i Mikołajem. W czasie antraktu Cesarz z Książętami przyszedł na scenę i podszedł do mnie winszując mi benefisu, a Książę Konstanty odezwał się do mnie po polsku w te słowa: «winszuję Ci dziś waszego nowego roku, dobrze benefis wypadł, jakby podarek w ten dzień»". I dalej: „Od publiczności byłem bardzo przyjmowany świetnie. Dawałem na mój benefis przeszłoroczny balet *Libańska piękność*. W tym balecie tańczę jedno pas górnik Libanu w tureckim kostiumie". Interesujące dla artystycznej sylwetki Krzesińskiego są następujące wyjaśnienia: „Wszyscy się nawet dziwili, że ja tak mało znaczącą rolę wziąłem, lecz ja w niej przeszłego roku zauważyłem jedną scenę, którą można odegrać pojmując ją sercem. Na próbie swoim zwyczajem słabo próbowałem, dopiero na scenie przy charakteryzowaniu się i przejęciu się całą ważność tej sceny wyszła”.

Jubileusz 25-lecia pracy w teatrze petersburskim przyniósł rozczarowanie. W liście z 5 V 1878 r. pisze do brata z goryczą: „Otóż dzień mojego jubileuszu był pięknym dniem dla mnie ale zarazem i przykrym, bo nie spełnił się tak jak serce moje tego pragnęło i jak zasługi moje i talent tego warte były. Bo owacja, jaką mi tutaj artyści uczynili, nie była mi zrobiona na scenie a u mnie w domu". I w dalszym ciągu listu wyjaśnia: „dlaczego nie uczyniono mi tego na scenie, przyczyną tego nie artyści a zawiść jednego złego człowieka to jest reżysera, owego Bogdanowa". (Z dalszych wyjaśnień wynika, że Bogdanow nie dopuścił do publicznego jubileuszu, ponieważ w tym samym dniu przypadał benefis innego tancerza.)

Z satysfakcją natomiast opisuje bratu swoje sukcesy w czasie występów gościnnych w Moskwie w 1882 r.: „w drugim akcie [baletu *Pakiet*] jest tam bardzo ważna scena mimiczna. Otóż w czasie tej sceny byłem przyjmowany rzęsiстыми oklaskami, a po akcie nieskończonymi przywołaniami. Na scenie zaś byłem otoczony po akcie artystami bijącymi mi oklaski, oddającymi mi pochwały najwyższe. Gdy się poszedł już rozbierać, zaszczycił mnie swoją wizytą sam dyrektor i naczelnik szkoły, mówiąc mi, że sławę ja przynoszę petersburskiemu baletowi". Sukcesem było także uzyskanie nominacji na profesora „w cesarskim muzycznym konserwatorium, to jest dla wykładania mimiki dla artystów przysposabiających się do oper i do dramy. Prawda, że jest to dla mnie ambarasowne, ale przyjąłem to więcej dla zwanego profesora i jest to dla mej sławy bardzo pochlebiającym, że mnie jednego tylko uznali dostojnym tego. Sam dyrektor konserwatorium i inspektor przyjeżdżali do mnie z prośbą, abym nie odmówił im tego". Na zakończenie nie omieszkał do rzucić, że gaża profesorska wynosi 400 rubli.

Pełnym zaspokojeniem ambicji stał się jubileusz 50-lecia obchodzony 15 I 1888 r. „Gdy mi Józio otworzył drzwi do korytarza górnego, wiodącego na scenę, ujrzałem artystów we frakach i białych halsztukach, rozdarł się grom oklasków, na scenie zagrzmiała pułkowa orkiestra kawalergardów, wzięto mnie pod ręce i z taką po-
częścią prowadzono przez całą scenę"; wkrótce „pojawił się sam dyrektor Wsiewołodski w asystencji całej dyrekcji i oficjalnie z przemową złożył mi cześć

i objawił mi Cesarską łaskę przez oddanie mi dyplomu Cesarskiego z nim złoty medal na pąsowej aleksandrowskiej wstążce, czego tu jeszcze nikt z artystów nie doświadczył”. Potem rozpoczęło się przedstawienie; „gdym tylko pokazał się na górach, grzmot oklasków rozdał się tak silny i prosto krzyki hurra nie ustające przez pięć minut. Kłaniałem się bez końca. Co ucichło trochę i chciałem zacząć grać, to znów na nowo zaczynają. Trzeba dodać, że tu i orkiestra, i za kulisami wszystko to oklaskami pomagało publiczności. Przeszedł pierwszy akt i drugi, w którym cała siła mej roli. Cesarz i Cesarzowa i wszystko co jest znakomitszego zajmowało łoża. Jeszcze nie zdążyłem ochłonąć, gdy się skończył akt, jak ujrzałem się otoczony masą artystów wszystkich trup, podniesiono kurtynę i ja ujrzałem się przed publicznością. Monarcha i Cesarzowa wstali i wszystko, co żyło w łożach i krzesłach, powstali. Oklaski, krzyki na scenie, toż samo od publiczności, powiewano chustkami ze wszystkich łóż, był jakiś chaos, który mnie odurzył. Drżałem cały, i jak nie silnie starałem się utrzymać, lży jednak mimowolnie wytryskały z oczu”. Uciszone się wreszcie; „przede mną stał baletmistrz Petipa trzymając na aleksandryjskiej, niebieskiej poduszce złoty wieniec laurowy i w pięknej przemowie we francuskim języku wymienił moje zasługi i cześć oddaną mi przez artystów”. Następnie składali gratulacje i dary przedstawiciele innych zespołów cesarskich teatrów. „Sądziłem, że to już koniec, gdy tu dopiero zaczęły się sypać podawane z orkiestry przez kapelmajstra podarunki bogate ze srebra od publiczności. Ależ to było zadziwiające i nikt nie pamięta, aby coś podobnego tu było”. Na zakończenie uroczystości „nastąpił dla mnie największy zaszczyt, bo w tej chwili ujrano Cesarza wychodzącego z pierwszej kulis, przychodzącego mnie pozdrowić osobiście, za nim była cała świta Książąt, wyciągnął do mnie rękę, uściśkał mówiąc: «dzielnym z ciebie zawsze artysta i daj Boże jeszcze długie lata przesłużyć». Wypytywał się kiedym zaczął tu służbę, wielem lat przesłużył w Warszawie itp. Była to wielka cześć, bo terazniejszy Monarcha jeszcze nikomu z artystów nie podawał ręki”. Po antrakcie nastąpiło divertissement, w którym, w klasycznym pas de deux, wystąpiła mała Matylda. „Małą potem Cesarzowa kazała przywołać do łoża do siebie, przemówiła do niej łaskawie, pocałowała ją w czoło i rzekła: «idź tak dalej a będziesz dostojną swego ojca»”. Opis uroczystości kończy Feliks refleksją: „jest wielkie i ważne w tym, że od ruskich jako Polakowi objawiona taka cześć, takie uwielbienie”. Do listu dołącza jeszcze długą listę otrzymanych podarunków, niekiedy bardzo kosztownych, i informację, że czysty dochód z benefisu wynosił 2 500 rubli.

I wreszcie ostatni jubileusz, 60-lecia, połączony z pożegnaniem ze sceną. Ustępujący „król mazura” opisał go w liście z 30 marca 1898 r.

„Jest to niebywałe jeszcze, aby kto doczekał takich lat na służbie i grał jeszcze i tańczył z całą energią. Dlatego też we wszystkich gazetach i żurnalach, nawet zagranicznych, rozpisywali się o tym, o całej życia mej biografii, a po jubileuszu tysiącnymi pochwałami brzmiało wszystko”; od cesarza „zostałem zaszczycony najwyższym znakiem artystycznym, lirą złotą w złotym wieniec laurowym, którą mam prawo nosić na piersi w fraku, a która mi nadaje tytuł honorowego artysty Jego Cesarskiej Mości. We wszystkich pismach było objawione o niezwyklej tej nagrodzie i z tego powodu powinienem był się przedstawić osobno w Pałacu cesarskim Cesarzowi. Audjencja była miznaczona w środę w drugim tygodniu postu. Cesarz mnie przyjął jednego osobno w swoim gabinecie, podszedł i uściśnął moją rękę, wypytywał o całą moją biografię życia mejgo i służby, jednym słowem rozmowa nasza była dosyć długa i tak popularna, jakby dwóch przyjaciół ze sobą rozmawiało”.

Teatr polski

Sprawy teatru polskiego pojawiają się w korespondencji Krześcińskich stosunkowo rzadko. Są to wzmianki dotyczące prowincjonalnej tułaczki Stanisława, opisy występów polskich zespołów w Petersburgu i wspomnienia z czasów młodości Feliksa.

W latach 1857—1874 Stanisław Krześciński należał do zespołu Pawła Ratajewicza i wędrował z nim po Królestwie zatrzymując się dłużej m.in. w Radomiu, Lublinie, Łomży, Płocku, Suwałkach. Ze sceny ustąpił w 1879 r. W ostatnich latach (1874—79) często zmieniał antreprenerów, dłużej był w zespole Mieczysława Krauzego. Pod koniec życia utrzymywał się tylko z zapomóg przysyłanych przez synów i brata.

Być może serwilizm i naiwny konserwatyzm polityczny Feliksa wpływał także z konfrontacji własnego losu z beznadziejną nędzą brata. Pozycję materialną i towarzyską oraz zabezpieczenie emerytalne na starość mogło dać ówczesnemu aktorowi jedynie związanie się z rządowym teatrem. Aktor prowincjonalny nie miał w tej dziedzinie żadnych szans. „Wasze tam ciężkie położenie ciągle żalem ściska moje serce” — pisze Feliks w liście z 23 III 1869 r. „Ale jakim sposobem wasz antreprener tak zabrnął w długi, muszą być zapewne bardzo małe zbiory w teatrze, a co pewniejsza, to ta nieszczęsna podróż wasza go zniszczyła, i przez to wam znowu bieda tylko pewna, a jeszcze przy terażniejszym położeniu rzeczy, przy strasznej drożyznie, jest jeszcze dotkliwsza”. Po wizycie w Radomiu i obejrzeniu sytuacji brata własnymi oczami wzdycha: „żał tylko serce ściska na waszą biedę, na wasze tułaczę życie”. (17 VI 1869 r.) A po otrzymaniu wiadomości o zamierzonych występach Ratajewicza w warszawskim teatrzyku ogródkowym Eldorado: „ja sądzę, że Ratajewicz powinien by i większą płacę wam naznaczyć za tak dobry engagement, a tym bardziej, że nie bez tego, żeby i wydatki wasze się nie powiększyły na mieszkanie i na życie. I cieszy mnie, że tam będziesz i smuci, że wasze nazwiska będą się publikować w ogrodzie prywatnym, ale cóż czynić, dla kawałka chleba, co człowiek nie powinien uczynić”. (3 V 1871 r.) Przesyłając życzenia świąteczne w 1873 znowu wzdycha: „mnie boleśnie dotyka to wasze ciężkie położenie z powodu waszego dyrektora Ratajewicza, że was przyprowadził pewnie do nędzy, a zatem załączam Ci tu tym listem 25 rubli, aby wam choć trochę dopomóc”. (20 XII 1873 r.) W 1874 r., po otrzymaniu wiadomości o zerwaniu kontraktu z Ratajewiczem, pisze z troską o „tak krytycznym położeniu bez żadnego sposobu do życia z tego powodu”, bo „istotnie, co czynić? Czego się chwycić, kiedy tak trudno się do miejsca jakiego dostać, a tym bardziej w Twoich latach, do trupy jakiej na reżysera, to byłoby jeszcze najlepsze lub też na rządę domu, a to trudno, bo wymagają zawsze złożenia kaucji”; do listu dołącza 65 rubli. W kilka miesięcy później, przesyłając tym razem 40 rubli, znów pisze z troską: „serca nasze bolesnego uczucia doznawały czytając o Twoim tak ciężkim i bez żadnego ratunku położeniu, Boże wielki, do jakiej ciężkiej biedy doprowadziło was to tułaczę życie, a wszystkiemu przyczyną jest głównie Ratajewicz, a jeszcze głównie to nieszczęsny rok 1863, z tych czas wszystko upadło, obywatelstwo upadło, zbiedniało, a drożyzna coraz większa, zatem i komu się zechce iść do teatru i za co. Ależ cóż Ty nieszczęśliwy będziesz teraz czynić, nie ma nadziei, żeby się do jakiej trupy przyłączyć, za cóż się chwycić, istotnie że serce z żalu pęka myśląc o tym”. (14 IX 1874 r.) W liście z 8 IV 1876: „Serce mnie zabolalo, gdym przeczytał w Twoim liście o benefisie, mój Boże, 12 rubli z benefisu, a co kłopotów i zabiegów do niego i smartwień nieraz”.



Józef Krześciński

Feliks Krześciński uważał za swój obowiązek patriotyczny śledzenie polskiego życia teatralnego w Petersburgu. W 1876 r. na wiadomość o zamierzonych występach zespołu Anastazego Trapszy pisał do brata: „nie wiem, czy będą oni mogli tu co zarobić, bo któż przyjdzie do teatru, bo chociaż tu jest dość dużo polskich domów, ale także na lato się rozlatują w różne strony”. (2 V 1876 r.) W 1882 r. przesłał bratu obszerną relację z pobytu zespołu Józefa Teksla: „Teksel był grzecznym, że jeszcze nim zaczęli spektakle już był u mnie z wizytą wraz z Rychterem i Lubiczem. Ja im potem nawzajem oddałem wizyty. Zaczęli spektakle w klubie szlacheckiego zebrania. Pierwszy zbór mieli pełny zupełnie i zyskali we wszystkich dziennikach tutejszych wielkie pochwały, ale wiele zborów małych także i bardzo małych, tak że Teksel jest w krytycznym położeniu, bo rozchody są w wieczór nie mniej jak 250 rubli, a dochody nieraz 100 i 200 rubli. Miesiąc się skończył i u nich zaszły nieprzyjemności różne, bo Teksel nie był w stanie zapłacić artystom za pierwszy miesiąc całej gaży. Ciężko to dla naszych serc, choć chluba dla polskiej kolonii tu przebywającej, że na koniec się doczekano w swoim narodowym języku mieć tu dramat, a przy tym jeszcze jakoby dla tej chluby więcej dumy było, bo oni grają doskonale, i nie wiadomo czemu przypisać tę obojętność. Scenę mają bardzo małą, zatem i dużych dzieł nie mogą przedstawiać, no organizuje się dla nich drugi

teatr w auli klubu, daleko większy, a przy tym tam będą łoże, a tu ich nie ma, tylko krzesła, zatem jest nadzieja, że tam więcej będą bywać. Artyści są jakby poważeni, stracili na duchu, stracili nadzieję. Rychter nawet utrzymuje, że wszystko się na pewno rozchwieje i że będą musieli opuścić Petersburg, no ale do tego dopuścić nie można dla własnej naszej sławy i dumy. Otóż ja powziąłem myśl, aby im w czymś być pomocnym, mam tu bogatych kilka polskich domów, zrobiłem listę, aby ofiarami Polaków dla podtrzymania sztuki dramatycznej polskiej w Petersburgu zebrać jakąś sumę". (26 X 1882 r.).

Z pobytem Teksla w Petersburgu wiązał także Krześciński swoje osobiste plany na zrealizowanie nurtującego go od dawna marzenia wypróbowania własnych sił na scenie dramatycznej. Pisał o tym do brata: „Ja także mam zamiar wystąpić pierwszy raz w moim życiu w dramatycznej roli. Czuję się na siłach i jestem pewny swej roli i wiem, że samo ogłoszenie, że Krześciński wystąpi jako artysta dramatyczny, zrobiłoby dla nich parę pełnych zborów, bo zna mnie cały Petersburg i ciekawość byłaby wielka. Ale cóż, dotąd nie mogę tego uczynić, bo wybrałem sobie akurat rolę i wyuczyłem się doskonale, to jest Cześnika w *Zemście za mur graniczny*, a tu jest akurat bohater tej roli — Rychter. Grał już ją, nie podobna więc żądać, bo by się on obraził, a on jest kolegą moich lat z Warszawy. Ale Rychter mi mówił, że zapewne opuści towarzystwo, była między nim a Teksem solidna sprzeczka, tak że Teksel mi mówił, że zapewne z Rychterem się rozłączymy, a szkoda, bo Rychter zyskał tu ogólne pochwały, dzielnie gra. Tylko w *Zemście*, powiem prawdę, że go nie poznałem, już to nie ten Cześnik, com go widział przed 30 laty w Warszawie, nie ma już tego timbru głosu, tej zamaszystości i odczucia w deklamacji. Tak że teraz ja się już nie lękam i po nim występować; to jest: tylko w takim razie, jeśli on odjedzie". (26 X 1882 r.) W tym samym liście znajdują się także informacje dotyczące zespołu Łukowicza: „Dodam tylko co do drugiego teatru, Łukowicza, że istotnie się wszystko u niego rozchwiało po pierwszym przedstawieniu i on sam uleciał gdzieś. Ale bo też zaczął od tak sierioznej opery Moniuszki, jak *Halka* z tak nędzną trupą śpiewaków, którzy nawet i małej operetki Offenbacha nie byłiby w stanie wypełnić, dlatego też wyszło okropne fiasko. Balet tylko jeszcze go ratował, bo balet, to ci sami, co i latem ich miał, ale i ci odmówili mu już służyć, bo widzieli, że przepadną u niego. Zresztą i balet warszawski skarłowaciał okropnie, już tego prawdziwego polskiego typu nie widać i Krześciński chociaż stary królem mazurów między nimi być może, i zdaje się, że z Krześcińskim i Popielem mazur tak i umrze".

W liście z grudnia tegoż roku skoncentrował się „Król mazura” na przygotowaniach do własnego występu w roli Cześnika; Rychter wyjechał z Petersburga; „zatem mam pole odkryte. Pierwszy raz będę grał na korzyść trupy polskiej, mam nadzieję, że im zrobię pełny zbor, bo wszystko przez ciekawość przyjdzie zobaczyć tego, co zawsze był tylko niemym na scenie i tańczącym. Cała trupa ruska dramatyczna zbiera się iść, balet także, a znajomych domów mnóstwo, dlatego wybrany na to dzień sobotni, bo teatrów tu ruskich w ten dzień nie grają. Jak mi tam Bóg w tym dopomoże, to się zapewne dowiesz z gazet. Jestem pewny swej roli, aby tylko serce nie zdradzało, że to pierwszy raz w życiu trzeba przemówić na scenie". (2 XII 1882 r.).

Ostatnia relacja o występach polskiego teatru w Petersburgu dotyczy zespołu Łucjana Kościeleckiego. „Kościelecki z towarzystwem zjechał do Petersburga. Zaczęli przedstawienia w przeszłym tygodniu w poniedziałek 21 listopada/3 grudnia. Na pierwsze przedstawienia trzy były rozsprzedane bilety wszystkie, a potem i później w teatrze nie było i teraz mało bywa. Publiczność nie bardzo zadowolona z ar-



Matylda i Feliks Krześciński

tystów, chwałą tylko Kościeleckiego, ją także, jeszcze dwoje. Ja jeszcze nie byłem, żona z córką były, a co do tańców, to mówią, że to tylko parodia naszego dzielnego mazura i nie dziwota, bo przez tyle lat ja ten taniec tak postawiłem, tak go sam z patriotyczną duszą oddawałem i z takim tempem narodowym, że trudno, aby po mnie tak słabi tancerze coś mogli zrobić, wszak to ja ostatni tak zwany król mazurów pozostałem, jak ja umrę, to zdaje się prawdziwy mazur ze mną umrze". (20 XII 1890).

Mimo wieloletniego pobytu za granicą Feliks Krześciński starał się zawsze utrzymywać żywe kontakty z krajem. Korespondował nie tylko z bratem, ale i z dawnymi kolegami z WTR, gościł u siebie przyjaciół — Michała Chomińskiego i Jana Popiela, kilkakrotnie odwiedzał Warszawę, najpierw sam, potem z rodziną, w 1880 (27 VI) i w 1895 (2, 8 VI) występował gościnnie na scenie warszawskiej (w 1895 z córką Matyldą). Te uczuciowe związki z ojczyzną są jednak głównie osnutymi pogłębiającą się melancholią związkami z przeszłością. W liście z 10 XII 1885 pisząc o tęsknocie za Warszawą, wspomina: „Wszystko mi się rysuje przed oczami, ulica, gdzie się urodził, miejsce, gdzie w dzieciństwie przemieszkiwał z rodziną, stary teatr, gdzie pierwsze kroki w moim zawodzie stawiał, teatr drugi Wielki, gdy spoj-

rzę na jego rysunek, to go zawsze mam przed oczami, to mi lży rzewne występują”. Po przeczytaniu w «Kraju» nekrologu Michała Chomińskiego pisze: „i tu gazeta wypadła z rąk moich, wstrząsnęło to całym organizmem moim, jakieś febryczne trzęsienie mnie napadło, lży gradem się puściły, tak że żona i dzieci nie mogli mnie uspokoić. Julia wiedziała od znajomych o śmierci Michała, ale lękała się mi to objawić i mówiła tylko, że on bardzo chory. O mój Boże, mój Boże, taka raptowna i niespodziewana śmierć jego, gdy, jak piszą, jeszcze na tydzień przed nią grał na scenie i nie chorował prawie i, jak piszą, cicho i spokojnie zasnął; ale z jakiej przyczyny umarł, nie piszą. Niedawno, w końcu września jeszcze odebrałem list od niego pisany dość raźnie, w nim się tylko uskarżał, że był chory na zapalenie płuc, ale wyzdrowiał. Niedawno jeszcze on odprowadzał zwłoki Królikowskiego, tak i pisali w «Kraju», że ostatni dwaj weterani dramatycznej sztuki z tych świetnych czasów na przedzie żałobnego konduktu szli, to jest Żółkowski i Chomiński. I czyż można było dopuścić, że w parę tygodni jeden z nich skończy życie. A to okropne, a cóż za fatalizm poszedł tam, że jeden za drugim tak wybywają. Jeszcze ja nie ostygłem z wrażenia po śmierci nieodżałowanej Dobrskiego, tej gwiazdy opery polskiej, tego ulubieńca publiczności a i artystów, którego śmierć napominała mi tyle pięknej i świetnej przeszłości, bo pamiętam jego i Żółkowskiego debiut zaraz po rewolucji 31 roku i cały ich szereg w życiu tryumfów talentu. Tak i przed oczami widziałem Dobrskiego w znamienitych jego rolach, gdy znowuj następuje śmierć Królikowskiego, no tego śmierci można się było spodziewać, bo to męczennik był przeszło od roku. A tu znowuj taki niespodziewany cios, Michał nasz już nie żyje, ten jedyny pozostały nam przyjaciel i stary kolega nasz. O mój Boże, nie mam więc już nikogo tam i gdybym przyjechał teraz do Warszawy, tak i z kim nie ma się uściskać, pomówić o przeszłości, a nawet żadnej korespondencji z Warszawą już mieć nie mogę teraz, bo on jeden jeszcze mnie uwiadamał o dziejach tam artystycznych, o kolegach naszych pozostałych przy życiu itp. A teraz przyjechawszy do Warszawy, do kogóż się udam, ot będę chodzić po cmentarzu z mogiły na mogiłę i witać się ze zmarłymi, bo od ostatniej bytności mojej tam wielu ich wybyło, aż dreszcz przechodzi człowieka. Ja miałem ich tylko tam dwóch, to jest Chomiński i Popiel i obydwa już zgaśli. Z tych znamienitości został już teraz tylko jeden Żółkowski. Jak temu człowiekowi musi być boleśnie i strasznie, że już całe grono wybyło tych, co z nim laury zbierali. O, niechże go Bóg zachowa jak najdłużej, ten ostatni szczep z tych sławnych czasów”. (8 XI 1886 r.).

List z 8 IV 1887 r. przynosi dalszy ciąg „nekrologowych” wspomnień. „Teraz na przykład jeszcze niedawno myślałem sobie, jeżeli przyjadę to chociaż uściskam jeszcze dwóch starych pozostałych kolegów, to jest Antoniego Tarnowskiego, pozostałego brata z baletu, i Troszla [Troschla] z opery, tak znamienitej czwórki, jakimi byli Dobrski, Rywacka, Troschel i Riwoli. Gdy raptem się dowiaduję, że tak jeden jak i drugi niedawno umarli, a nawet już mi tu mówili, że Troschla znaleźli na cmentarzu powiesiwszym się. To chyba już jakaś straszna melancholia na niego spadła z żalu i wspomnień po wybyłych towarzyszach, że on jeden pozostał, bo nie mam pojęcia, co by go do tak rozpaczliwego kroku przywiodło, bo on zawsze był taki solidny, roztropny”. Warszawa stawała się coraz bardziej dla petersburskiego artysty miastem umarłych. „Jedno z najdroższych wspomnień już zatarte, bo i śladu nie zostało ze starego Narodowego Teatru na placu Krasińskich”; w Łazienkach „błądziłem po całym parku u pałacu, amfiteatru. Patrzyłem na wyspę, na scenę, na te ruiny, tak samo jak było, i płakałem jak dziecko, bo mi się zdawało, że widzę i siebie dzielnym i młodym i że widzę cienie już pomarłych kolegów, co tryumfy moje tu widzieli”. (28 V 1892 r.).



Wielki Książę Mikołaj Aleksandrowicz, 1894

Balet i polityka

Feliks Krzesiński opuścił Warszawę na 10 lat przed powstaniem styczniowym, będąc 7-letnim dzieckiem na „straszłą rewolucję 1831 roku”, w 1835 r. jako uczeń szkoły baletowej występował w czasie zjazdu monarchów w Kaliszu. Ostatnie 50 lat życia spędził w stolicy imperium związany swoją karierą zawodową z cesarskim baletem. Zdobył pozycję pierwszego tancerza charakterystycznego. W 1893 r. otrzymał dziedziczny tytuł honorowego obywatela stolicy. Od 1881 r. był właścicielem folwarku Krasnow pod Petersburgiem, skupywał akcje państwowe. Cały swój byt i byt licznej rodziny, którą utrzymywał bądź wspomagał, oparł na przekonaniu o stabilizacji cesarstwa. Mimo że sam przed sobą do tego się nie przyznawał, powoli zapominał języka polskiego. A jednak uparcie bronił swej odrębności narodowej i cierpiał, że nie potrafił jej przekazać dzieciom. Król mazura dumny ze swoich wąsów, polskiego stroju, traktujący jako misję patriotyczną fakt, że samego następcę tronu wprowadzał w arkana tego tańca, w chwili załamania, po ślubie syna z Rosjanką, zdobył się na gorzki komentarz w stosunku do ustawodaw-

stwa carskiego: „jest to wszystko dla powolnego wytępienia nacji naszej”. (24 IX 1896 r.).

Polityką nie interesował się specjalnie, przerażała go raczej, gdyż przeczuwał w niej zagrożenie z takim trudem osiągniętej własnej „małej stabilizacji”, pa-trzył na nią przez pryzmat osobistej kariery z perspektywy sceny baletowej.

W liście z 26 IV 1861 r. ogólnie, ze względów cenzuralnych, wspomina o „nie-szczęściach, jakie nawiedziły kraj i naród”. W rok później pisze optymistycznie: „słysząc tu u nas bardzo o błogich nadziejach, jakie Monarcha chce nadać dla do-brego bytu naszej biednej Polski, w kilku domach znakomitych słyszałem i o kon-stitucji i o reformach dla dobra narodu naszego. O, daj Boże, żeby się to ziściło aby się już raz skończyło to bolesne położenie nasze, które do nędzy przywodzi na-ród”. W kilka dni później, opisując przebieg swego benefisu i chlubiąc się obec-nością cara na przedstawieniu, ujawnia „kompleks polskości”: „bo przez cały sezon zimowy u nikogo nie był w benefisie, a wiadoma rzecz, że kiedy On zrobi komu ten zaszczyt być w benefisie, to i podarunku ładnego może się spodziewać benefisant, tak przynajmniej zawsze dotąd bywało, ale ja jakoś powątpiewam, czy to w tych czasach krytycznych może się spełnić, a tym bardziej dla mnie jako Polaka, ale zawsze przyszedł na benefis Polaka, to przecież musi go lubić i cenić jego talent”. (10 V 1861 r.).

Niespokojne czasy, polityka, odbijały się ujemnie na frekwencji w teatrach, powodowały upadek życia towarzyskiego, a co za tym idzie, zmniejszyła się ilość lekcji prywatnych stanowiących poważne źródło dochodów Krześcińskiego. „Wszystko tu jakby wymarło — pisał w liście z 12 XII 1862 r. — żadnego ruchu, żadnego ży-cia. Wiele bogatych domów pozostało za granicą i nie myślą wracać, inni jeszcze wyjeżdżają, inni na koniec skąpią się w wydatkach, bo każdy jest w obawie, nie wiedzieć, co nastąpi, a my za to pokutujemy”.

Wiść o wybuchu powstania zastała Feliksa wśród przyjaciół z Polski. Gościł u siebie byłych kolegów z WTR — Jana Popiela i Mariannę Majewską. „W nie-dzielę dnia 25 stycznia, gdy zebrane było u mnie małe towarzystwo naszych rodak-ów, jak grom uderza w nas wiadomość o powstaniu w Polsce, o zerwaniu kolei żelaznej warszawsko-petersburskiej, zniszczeniu telegrafów itp”. Musiało to istot-nie wyrzucić bardzo silne wrażenie na autorze listu, bo zrezygnował z zapowiedzia-nego wcześniej szczegółowego opisu swoich paryskich sukcesów: „dziwne byłoby teraz pisać o swojej podróży i przyjemnościach, jakich się doznało za granicą, a na-wet Tobie czytać o tym dziwnym by się wydało, i myślą i duszą wracać co innego owładnęło. W oczach i myśli ciągle tylko straszny obraz potyczek i krwi przelanej bratniej”. Na zakończenie zaś wrywa mu się westchnienie: „dosyć już mam tego Petersburga, w tych czasach on się mnie daje we znaki” „i choć nieszczęście i bieda tam u nas, jednak z całej duszy bym tam pragnął być”. (9 III 1863 r.).

Gdy minął jednak pierwszy nastrój patriotycznego uniesienia, w listach poja-wiają się coraz częściej narzekania na pogorszenie warunków materialnych i inne trudności życiowe wynikające z sytuacji politycznej. „I tu się wszystko zmieniło w Petersburgu, minęły owe czasy złote, bieda i tu się daje we znaki, drożyzna na pro-dukty żywnościowe coraz się podwyższa, dochody się zmniejszyły tak w lekcjach, że zaledwie mi teraz wystarcza na utrzymanie domu. W teatrach bywa nadzwyczaj mało, tak że benefis mój przeszłej wiosny był w połowie mniejszy jak przeszłych lat”.

Krześciński rozważa w tym czasie szanse wcześniejszego otrzymania emerytury, co znacznie by poprawiło jego sytuację materialną. W tym celu jednak musiałyby się zwrócić do dyrekcji WTR o zaliczenie mu przepracowanych tam 12 lat, „ale



Matylda Krześcińska z synem Włodzimierzem

jakże to uczynić w terażniejszych czasach mnie jako Polakowi, gdy rząd ruski jest tak rozdrażniony na nas". (19 XII 1863 r.).

Już jednak karnawał 1864 r. przyniósł poprawę nastroju: „Mimo terażniejszych okoliczności ruskie damy arystokratyczne z zamiłowaniem do mazura się rzuciły”, chociaż „tego się prawie nie spodziewałem tej zimy, tym bardziej że wszystkie wojska stąd prawie wyszły i dopiero teraz niektóre z Litwy powracają”. (6 II 1864 r.)

Zwyciężyło życie i rozsądek, więc „choćby i do kraju, do was tam chciało się pojechać, to i to niepodobna, dopóki to wszystko się nie skończy, bo teraz na tysiączne nieprzyjemności by się trzeba wystawić” (18 III 1864); a zresztą „przecież nie mógłbym już teraz wrócić do Warszawy, bo czyżby tam mogli mnie tak wynagrodzić jak tu”. (28 III 1864 r.). Tymczasem w Petersburgu spotyka Krześcińskiego coraz więcej dowodów uznania. Benefis, tym razem bardzo udany, przyniósł czystego dochodu 1400 rubli, zaszczycił go zaś swą obecnością car i wielcy książęta Konstanty i Mikołaj.

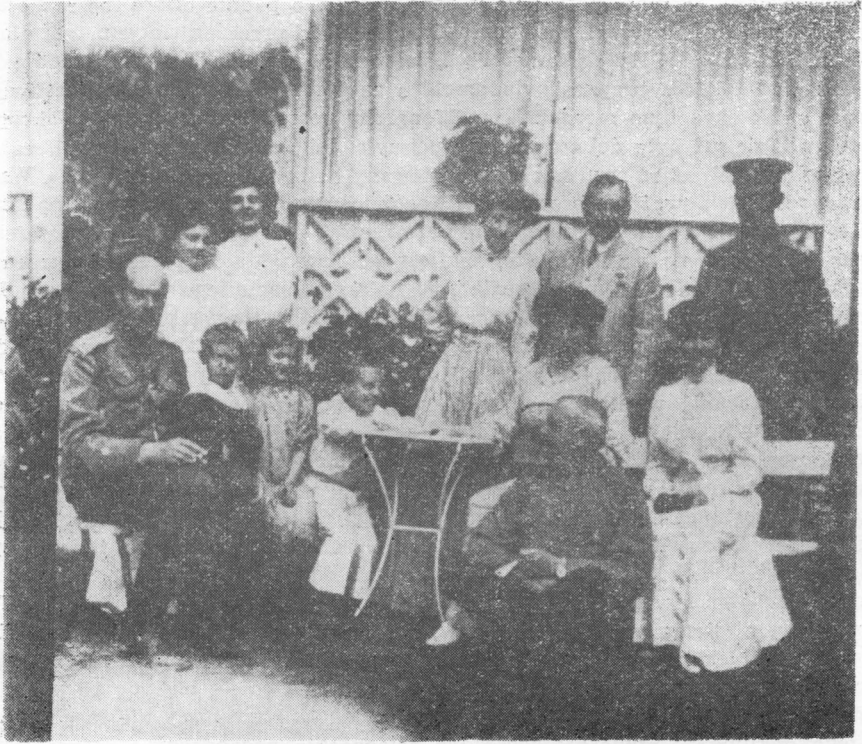
Echa powstaniowe powracają w korespondencji jeszcze dwukrotnie, w 1867 r. (19 XII) z racji przesłania Stanisławowi baraniej szuby, pozostawionej przez „jednego z naszych nieszczęśliwych ziomków, który należąc do zamieszek ostatnich został wysłany na Syberię i dotąd ani słyhu o nim”. I w 1868 r. (20 X), gdy Feliks opo-



Feliks Krzesiński

..wiada bratu historię swego przyszłego teścia, Stanisława Dymińskiego, który „w ostatnich wypadkach nieszczęsnych w Królestwie był zamieszany w polityczne dzieła i chociaż starzec 80 lat mający, jednak nie zwrócono na to uwagi i wysłano go na Sybir do Krasnojarska na pograniczu Chin”. Potem pozostał już tylko lęk przed nowymi zamieszkami mogącymi zakłócić ustalony porządek, w którym wywalczył sobie pozycję. Snując projekty pierwszej po bez mała 20 latach wizyty w Warszawie, w 1869 r., zaznacza z troską, że „jedno tylko może być przeszkodą w mej podróży, to jeżeli by wyniknęły jakieś w tamtych stronach przy granicy wiosenne rozruchy” — „a co dotąd jest bardzo podobne do prawdy, bo burza się zbiera europejska dawno i kto wie czy w tym roku nie wybuchnie z całą siłą”. (26 II 1869 r.)

W latach siedemdziesiątych „polityka” pojawia się w korespondencji głównie z okazji galowych przedstawień baletu. Tak więc w 1873 r. Feliks Krzesiński musi zrezygnować z planowanego przyjazdu do Warszawy z powodu oficjalnej wizyty cesarza pruskiego i kanclerza Bismarcka, „ciągle dla nich grywamy paradne spektakle baletowe” — narzeka, a „miasto całe zawieszono tysiącnymi flagami, festonami, girlandami, dywanami, że ledwie domów widać” (8 V). Wkrótce potem bawił w Petersburgu szach perski, a w 1874 r. Franciszek Józef. Wizyty te zostały uogólnione charakterystyczną uwagą: „ani nawet germański cesarz, co tyle miliardów wziął od



Matylda Krzesińska w gronie rodzinnym

Francuzów, nie znalazł się hojnym dla nas, ani perski szach, zasypany cały brylantami, ani na koniec tak wielki i uroczysty dzień ślubu cesarskiej córki nic nam nie dał i nic zapewne nie da jutrzejszy spektakl dla austriackiego cesarza". (13 II 1874 r.)

W późniejszych latach znowu powraca obawa przed rozruchami, mogącymi podważyć stabilizację społeczno-polityczną. 28 II 1880 r. Feliks donosił bratu: „Ten ostatni rozryw w pałacu Cesarskim z zamachem znów na życie Najjaśniejszego Pana przeraził tu wszystkich. Ale nie dosyć na tym, następuje tu wkrótce tj. we wtorek 19 lutego [2 III] tutejszy jubileusz 25-letni panowania Cesarza. Jest to wielka uroczystość dla narodu i wiele z tego nadziei się rości z łask, jakie Monarcha okaże... Ale cóż, razem z oczekiwaniem tej uroczystości jest i nieopisana trwoga, przerażenie i niepewność własnego życia u nas wszystkich, tak ta przeklęta propaganda socjalistowska daje się we znaki, szmer między narodem”. Przerażenie jest tym większe wobec krążących pogłosek. „Mówią, że w ten dzień mają wysadzić w powietrze tak Wielki Teatr, jak i Mariński”, a także, że „chcą ze wszystkich stron podpalić miasto lub gazem poderwać domy, że niby naczelnik miasta odebrał anonimowe pismo”, „ale największą obawę we wszystkich czyni to, że na ten dzień oczekują jakiego rewolucyjnego poruszenia, a jeśli, co Boże zachowaj, Cesarza by zabili, to wówczas prosty naród nie poszczędzi tu nikogo, wszystko, co tylko do inte-

ligencji się liczy, co tylko porządnie ubrane, wszystko padnie ofiarą, bo rozbewstwił na czerń rzuci się na wszystkie domy, nie tyle może przez patriotyzm, ale dlatego, by grabić, rabować i bić do śmierci”; „szaleńcy ci socjaliści” — konkluduje.

List z 14 IV 1881 przynosi wiadomość o zabójstwie cara: „ta nieszczęśliwa katastrofa z tak okropnym morderstwem Monarchy postawiła wszystkich w okropnym położeniu. Tak już było dobrze, tak się uciszyło, takeśmy Bogu dziękowali za wrócenie spokojności, aż od razu tak niespodziewany i silny grom uderza w nas. Wszystko tu chodzi jak poważone, bezwładne i kogóż to nie wystawiło na widoczną stratę”; „i czegoś chcą ci przekłęci burzyciele spokojności — zapytuje artysta cesarskiego baletu — mszczą się na Monarsze, zabijają go i wszystkich przez to wtrącają w przepaść. Jest to nie do przebaczenia”. W dalszym ciągu tego samego listu Feliks donosi bratu, że stał się posiadaczem ziemskim (nabył folwark) i koncentruje się na opisach sielskich uroków. Noblesse oblige, w miarę utrwalania pozycji, zdobywania coraz rozleglejszych stosunków towarzyskich rośnie potrzeba reprezentacji; większe mieszkanie w mieście, dom na wsi, gromadzenie kapitału w obligacjach państwowych. Rośnie w związku z tym także poczucie zagrożenia; zacieśniają się związki z władzą. Z okazji jubileuszu w 1888 r. Feliks Krzesiński otrzymał dyplom cesarski i złoty medal na pąsowej aleksandryjskiej wstążce, „czego prawie nikt z artystów nie dostąpił, bo to jest prawie najwyższa klasa wstążki”, która „nadaje mi tytuł i stopień generała lejtenanta”. W 1893 r. rozpoczął starania o uznanie tytułu szlacheckiego. Dowód szlachectwa obiecano mu odszukać w senacie za 500 rubli, bowiem „cały archiw polskiej szlachty sprowadzają tu do senatu”. (3 XII) Mimo gotowości poniesienia wszelkich kosztów, sprawa nie powiodła się. (Wydaje się, że z przyczyn obiektywnych; poza ojcowską pieczętką z herbem Nieczuja i legendą o nieślubnym pochodzeniu od jednego z hr Krasieńskich — legendę tę powtórzyła także Matylda Krzesińska w swoich pamiętnikach — Krzesieńscy nie mogli wskazać żadnego dokumentu stwierdzającego ich szlacheckie pochodzenie.)

W ostatnich latach korespondencji, już po związaniu się córki z najwyższymi sferami dworskimi, Feliks jest bardzo ostrożny. Coraz więcej w listach niedomówień i obietnic ustnego uzupełnienia relacji. W 1895 r. zapowiadając przyjazd z żoną do Warszawy równocześnie odwołuje przyjazd Matyldy; „strach jej jechać, a Bóg raczy wiedzieć jak by ją tam przyjęli, wiesz z jakiego powodu”. (4 V) W rok później wspominając o kłopotach z synem (ślub z Rosjanką) nie wymienia ich, „bo kto wie, czy nie czytają naszych listów”. (15 VIII 1896 r.).

Ostatnim akcentem wielkiej polityki jest list z 2 X 1897 r. opisujący wizytę koronacyjną młodego Mikołaja II w Warszawie: „Polacy tak wystąpili, że nic podobnego jeszcze w Europie nie było i nie widziano. To pyszne i z gustem ubranie miasta, te tryumfalne bramy z symbolami, cechowymi chorągwiami i różnych korporacji, to wystąpienie duchowieństwa ze św. Krzyża, te w bieli i w welonach i w wieńcach mirtowych dziewice ze świecami w rękach zrobili dziwne wrażenie na Cesarstwo, ten porządek niewidziany, aby bez szpalerów wojska, bez policji się wtrącania tak utrzymać na ulicach, na koniec ten szacunek wyrażony, że całe miasto od biednego do margrabi wystąpiło czarno we frakach i białych galsztukach, a kobiety prawie wszystkie w białych i jasnych sukniach, jakby na bal na ulicach, to tego jeszcze Cesarstwo nie widzieli nigdzie”; a „to wszystko przez wdzięczność, że im teraz lepiej”.